

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.

Rocznie rb. 3,00
Kwartalnie kop. 75

bez przesyłki.

Rocznie rb. 2,00
Kwartalnie kop. 50

Adres Redakcji i Administracji: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja „Łowiczana” znajdują się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz	kop. 2
Nekrologi wiersz garmont.	„ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop. 25
Reklamy po tekście	„ 25		
Ogłoszenia zwyczajne	„ 20		

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziolkowskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Celkowskiego.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. Łagowskiego

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złożone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografię wiecznotrwale na porcelanie.

KALENDARZ.

* Piątek Feliksa Walejusza W.*)

Sobota Ofiarowanie N. M. P. Alberta B. W.

Niedziela Cecylii P. M., Marka i Stefanji.

Poniedziałek Klemensa P. M., Felicjaty M.

Wtorek Jana od Krzyża W.

Sroda Katarzyny P. M., Erazma M.

Czwartek Piotra P. M., Konrada B. W.

*) Św. Feliks Walejusz, wyznawca, był wspólnie z Janem de Mattha przy końcu XII wieku, założycielem zakonu wykupywania więźniów czyli Świętej Trójcy, albo Trynitarzy, których pierwszy klasztor stanął we Francji w miejscu zwanem Cierfroy. Już w roku 1200, staraniem tych zakonników, wykupiono w Afryce i sprowadzono do Europy 186 więźniów chrześcijańskich. X.***

Z ostatnich dni.

Zaledwie po przebytych wypadkach zaczęliśmy przychodzić do siebie i życie zaczęło powracać do normalnego trybu. Komitet czynił wszelkie wysiłki, by nie brakło nam mąki, nafty i soli, gdy jak grom z jasnego nieba padła wieść, że Niemcy znowu idą na Łowicz. Tu już najodważniejszym ręce zaczęły opadać. Dwa razy wytrwaliśmy, lecz nerwy się już wyczerpały, a wreszcie niewiadomo jacy ci będą, może się będą znęcać nad miastem? Te i tym podobne rozmowy zaczęły budzić panikę i rozpoczęła się formalna wędrówka narodów. Najprzód zaczęli się zbierać do ucieczki ci, co już po trzykroć nas opuścili, i jak owe zórawie

często przestawali ze sobą, zwołując się i umawiając o dzień odjazdu. Następnie zaczęły się szykować rodziny całe, jedni kolejną—lecz tych, po 16 godzinach oczekiwania, zwrócono z drogi ze stacji Nieborów, że na razie niebezpieczeństwa niema; drudzy pieszo ruszyli do Skierniewic w noc ciemną i zimną, po błocie—byle życie ratować; inni znowu na bryczkach i platformach, wprost do Warszawy.

Nie dziwny się tym, którzy uciekali do Łowicza z miejsc dotkniętych bezpośrednio skutkami wojny—z miejsc, gdzie wsie całe były obrócone w perzynę, by w mieście znaleźć schronienie, lecz dziwny się tym, którzy uciekali z Łowicza—przed niebezpieczeństwem urojonym, przed własną fantazją. Szły całe wozy naładowane tobołkami i dziećmi, a za nimi całe tłumy ludzi. Jeden wóz, zaprzężony w konie, istne koty, które nie mogły uciągnąć naładowanych tłomoków—był pchany przez kilkanaście kobiet, i na zapytanie: „dokąd idziecie ludzie?”—„Przed siebie” odpowiadały strwożone.

I ludzie ci w istocie szli przed siebie, w noc głuchą i ciemną, o głodzie i chłdzie, bez myśli, gdzie dach znajdą i schronienie. Pomimo nawoływań naszych, że rzucacie kąt własny, gdzie łatwiej wśród swoich o pomoc i pociechę—idziecie na tulaczkę, gdzie was może jak żebraków przyjmą!—lecz głos nasz był głosem wołającego na puszczy. Ci szli na zatrąbę, w tę zimną, listopadową noc. Lecz oni nie umieli sobie zdać sprawy, strachem panicznym gnani—biegli za przewodnikami swemi, za ludźmi bogatymi i inteligentnymi—wiedzącymi co robią.

Tak, ci bogaci, wiedzieli co robią. Uciekali—bo chcieli spokojnie, zdala od pola bitew, spożywać owoce swej pracy, zebrane w Łowiczu. Uciekali—by uniknąć przykrego widoku nędzy bliźniego, by nie wypadło dzielić się z nim może kawałkiem chleba. Uciekali—bo mogli sobie na to pozwolić—by nie słyszeć pękających nad głową bomb i granatów. Uciekali, by cały ciężar pracy społecznej i całą odpowiedzialność przed władzami wo-

jennemi złożyć na barki tych nielicznych jednostek, które od początku wojny, z zaparciem siebie—poświęciły się dla dobra miasta i bliźnich. Uciekali—by i od nich społeczeństwo nie zażądało jakiej ofiary.

Ale oni powrócą! Wierz mi ludu!

Gdy jutrenka pokoju zabłyśnie, gdy zmilknie huk armat, gdy zaczniemy się liczyć, ilu nas zostało, zjawia się wtedy i oni, staną w szeregach i zechcą ująć ster w dłonie, i będą cię ludu prowadzić na nowe ścieżki życia, ukazywać nowe horyzonty szczęścia, pisać ci będą o obowiązkach względem bliźniego, będą wołać wielkim głosem: „Patrz ludu! jak ja pracuję dla ciebie!” Ale przy pierwszym nieszczęściu znowu cię porzucą, bo słowa ich są puste, jak ich serca...

ś. p. Wincenty Szatkowski.

Było to 1891 roku, kiedy dwaj młodzi literaci nawiedzili moje mieszkanie i zaproponowali czybym nie zechciał długie wieczory jesienne spędzać w gronie artystów, literatów i dziennikarzy młodszej generacji, w domu № 100 przy ulicy Marszałkowskiej (w Warszawie). Zaproszenie przyjąłem i o godzinie 8-ej stawilem się pod Setką w skromnej restauracji, w której uprzejmy gospodarz, oddał jeden pokój do naszej dyspozycji. Stół w środku ustawiony otaczał szereg krzesel. Zastawem zebranych, obecnie już nieżyjących: Lipskiego malarza, byłego ucznia szkoły filologicznej w Łowiczu. Wacława Niemirę, autora kilku książeczek treści religijnej, Antoniego Panusiuka snycerza, dwóch braci Tarczyńskich: Hipolita pisarza ludowego i Józefa muzyka i wielu innych, a wśród nich był także i Wincenty Szatkowski, o którego zgłoszenie doniosła „Gazeta Poranna z grosze” z dnia 22 z, m. t. r.

Szatkowski, natura prosta, były aktor, który przebywając w towarzystwie T. Smotryckiego, dał się poznać i łowiczanom ze swego talentu na scenie Teatru Straży Ogniowej, podczas jarmarku Mateuszowskiego 1885 r. (od 19 IX do 7 X). Na posiedzeniu pod Setką siadał obok mnie, a że wówczas pracował w „Dzienniku dla Wszystkich” i zajmował się opracowaniem „Encyklopedji powszechnej

kieszonkowej," poznaliśmy się bliżej, jako uprawiacze jednej niwy.

W którym roku i gdzie się Szatkowski urodził i których szkół był wychowancem, nigdy o tem nie wspominał. Był to człowiek inteligentny, muzykalny szlachetnych porywów, zawsze usłużny, walczył przez całe życie o lepszy byt, złotą nie pragnął, lecz nie chciał być ciężarem nikomu; to też kiedy nie mógł wyżyć z „zapłaty od wiersza", przez jakiś czas udzielał w Warszawie lekcji tańców, byle się nie dać!—jak to zawsze mawiał.

W r. 1910 osiadł na stałe w Kaliszu, zaproszony przez Jakóba Kohna na redaktora „Kurjera Kaliskiego" i w tym piśmie od 1911 r. drukował własną większą pracę, powieść historyczną p. t. „Mazepa". Szatkowski na tym stanowisku znalazł się w przykrym położeniu. Nie chciał konkurować ani polemizować z „Gazetą Kaliską," w której przed kilku laty przez dłuższy czas pracował jako współpracownik i zastępca redaktora i wydawcy Józefa Radwana, — tymczasem, stanął przed nim w Redakcji p. Nowodzieńskich, wicedyrektor biura kaliskiego gubernatora i domagał się stanowczo sprostowania wiadomości pomieszczonej w „Gazecie Kaliskiej," jakoby zawarł ślub z p. O. Gwłowską, co było wierutnym kłamstwem.

Szatkowski, pragnąc zastępcę p. Radwana uchronić od nieprzyjemności sądowych, po dłuższych pertraktacjach nareszcie wydrukował w № 146 artykuł p. t. „Wstrętne podstęp" — w którym tak się wyraża: „Wiadomość pozornie niewinna, była tendencyjnie i wysoce złośliwa, gdyż z gruntu fałszywa.

Co zależało niegodziwcowi na opublikowaniu wstrętnego kłamstwa pozostaje dotąd tajemnicą, to tylko jest pewnym, że naraził on redakcję wyżej wymienionego pisma na nieprzyjemności.

Przy tejże okazji zaznaczyć należy, że redakcje pism często narażone są na podstępny przez nadsyłanie im kryptoni mów tak zręcznie zredagowanych o pozornie niewinnej treści, z ukrytym nad-

zwyczaj zręcznie żądłem złośliwości, że wytrawnego potrzeba dziennikarza, żeby się podejść nie dał, a przecież mimowoli, przy gorączkowej pracy publicystycznej czasem pisma padają ofiarą.

Przypominam sobie fakt zaszły w Krakowie, w czasie gdy p. Gurgul wydawał „Kurjer Krakowski." Redakcji tego pisma nadesłano bardzo ładny wiersz, o treści wysoce poetycznej. Redaktor otrzymał tę perelkę literacką, pomieścił ją, zwracając szczególniejszą uwagę na ładny wierszyk. Tymczasem dnia następnego ukazał się „w Głosie Narodu" tenże sam utwór, tylko, że pierwsze litery każdego wiersza były tak zwany groteskiem odznaczone, a litery te od góry do dołu czytając, składały się na dwa wyrazy: „Gurgul idjota." I wiersz taki pomieszczony był we własnym organie p. Gurgula.

Na złośliwość ludzką, na podstęp nie ma rady i doprawdy trzebaby złego człowieka, żeby w podstępie, jakiemu uległa „Gazeta Kaliska" podejrzewać redakcję o złośliwość, a nawet nieuwagę. Wartoby jednak wykryć lotra, który na podobne podstępny się puszcza, żeby go przykładnie—bez podstępu ukarać.

Tak Szatkowski szlachetnie wyszedł z oparów na jakie mimowoli był narażony; p. Nowodzieńskich zadowolnił i p. Radwana uwolnił od ślania się po wladzach, a może i kary.

Jak żył, co robił i jak postępował na stanowisku kierownika literackiego „Gazety Częstochowskiej," której wydawcą i redaktorem od 1915 r. podpisuje się Bolesław Grabowski, okazuje pogrzeb jego w Częstochowie. W kondukcje żałobnym uczestniczyły wszystkie sfery Częstochowy, które w ciągu dwuletniej swej działalności zjednał sobie Szatkowski zupełnie. Wymownym tego dowodem było przemówienie nad grobem ks. kanonika Marjana Fulmana, który podniósł zasługi cichego lecz wytrawnego pracownika pióra. Zwłaszcza stanowisko zajęte i utrzymane przez Szatkowskiego w ostatniej

dobie zajęcia Częstochowy przynosi chlubę i będzie mu na tej trudnej placówce zaszczytnie na zawsze zapamiętane.

Umarł więc człowiek prawy, dobry Polak, serdeczny druh, zacny mąż, kochający ojciec dzieci, które osierocił. Niech więc duchy niebieskie wprowadzą go w to życie wieczne, w tę krainę pokój, światła i szczęścia, które Bóg zgotował tym, którzy Go milują.

Zenon.

Ks. Kaeper Kłopotowski Missjonarz w Łowiczu.

(Dokończenie).

Ks. Kłopotowski zawsze mawiał „jam nie prorok, ale prostak." Proroctwa są dziełem Boga, człowiek je tylko ogłasza tak, jak je mu Bóg podał. Ja nie wynajduję ich, nie przypisuję sobie, ale patrząc na życie i postępy ludu, wśród którego przebywam, ostrzegam i mówię wam, że jeżeli się nie poprawicie, to w roku, w którym wypadnie wielkanoc w dniu Św. Marka, na kraj spadnie straszna klęska. W kilka lat potem nastąpią mordy, walki bratobójcze. Ludzie się znienawidzą, nie będzie im wystarczało to co posiadają, będą na siebie napadać, grabić, mordować. To ogólne zamieszanie dotknie i duchowieństwo. Powstanie kobieta, wywoła herezję, duchowieństwo się rozdzieli i będą jej cześć na ołtarzach oddawać. Heretycy będą mieli Chrystusa z ranami. Wyniknie wojna europejska, to źródło biedy i nieszczęścia wszelkiego, ucierpi i Łowicz. Lecz jak przed wieki ukazała się gwiazda ze wschodu, a aniołowie śpiewali: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli," tak i wówczas ukaże się mocarz ze wschodu, i nastąpi spokój, tylko człowiecze nędzny wyznaj przewinienia swoje, żałuj a Bóg wysłuchał żałującego lotra nie zostawi i ciebie bez nadziei.

PAMIĘTNIK kropli Bzurzanej wody

(Ciąg dalszy).

— Ścichł wiatr; spokojnie przebyłam w fosie dni parę. Jednej nocy czerwien oblała niebo, odbiła się w naszej głębinie, na zamku powstał ruch niezwykły, krzyk dzieci, lament kobiet... To wojska Karola Gustawa ciągnęły od strony Kutna i pożogą znały swą drogę. Zatoczono działa na okopy. Szwedzi pierścieniem okrążyli miasto, ustawili baterje, zaczęła się kanonada. Kule nieprzyjacielskie, odbijając się od murów zamku, gęsto padały do fosy. Popychałyśmy je w głąb, by już dalej śmierci nie niosły. Niestety, nie wszystkie spotkał los podobny: wiele z nich nadwyrężyło mury miasta i zamku, siał wokół siebie rany i spustoszenie. Gród łęczycki długo się opierał Szwedów potęgę, lecz wreszcie uległ ich przemocy i wróg miasto i zamek zagarnął. Straszne to były chwile, teraz nie kule lecz ciała zabitych staczały się do fosy. Kryłam się, jak mogłam, by tego nie widzieć, nie słyszeć jęków i złorzeczeń: to Szwed — zdobywca porządek czynił na zamku.

Uspokoilo się nieco,—aż znów w październiku powtórzyła się walka: nasi wrócili i poczęli zdobywać Łęczycę. Szwedzi zawarowawszy się w zamku, spalili most i gradem kul obsypywali szturmują-

cych. Nasi miasto zajęli, lecz na krótko, bo gdy Szwedom przyszły posiłki, musieli ustąpić z placu, wydając mieszkańcom okrucieństwu nieprzyjaciela. 80 mieszczan gospodarzy, 2 bernardynów, 2 dominikanów, 1 ksiądz od fary—to pokłosie rzezi.

Szwedzi, ograbiwszy i spustoszywszy miasto, zaczęli grabić w okolicy. Przez zamrażnięte fosy pędzono do zamku bydło, zwożono zboże, zrabowane dostatki. Luna, palących się zagród, oświecała ciemności nocy. Bezsilna szamotałam się pod lodową powłoką, która i nas skula, jak więźnie w kajdany. Aż gorące promienie słońca położyły kres naszej udręce, uwolniły z więzów, przywróciły ruch i swobodę. Lecz choć od łak szło ichtnie nie wiosny, ptaszka nie wróciły jeszcze z krain dalekich, jeno wrony krakaniem postrach szerzyły. Smutno było w naszej biednej ziemi. Zaledwie 8 maja podmuch szczęścia wionął swawolnie, bo Stefan Czarniecki szedł z wojskiem od Uniejowa pod Łęczycę—lecz nadzieja krótko trwała: wódz przekonał się, że za małe ma siły wojenne—i pociągnął dalej pod Łowicz.

Od tej chwili już i słońce nie wydawało mi się tak jasnym, wszystko widziałam poprzez ciemną pomrokę beznadziejnej troski. Żalowałam, iż opuściłam wnętrze ziemi—i oto jestem zmuszona patrzeć na niedolę mej ojczyzny. Chciałam więc znów skryć się w głębinach, dotarłam do podstaw zamku: między glazami była szeroka szczelina—już prze-

dostałam się przez nią,—gdy oto ujrzałam przy świetle palącej się drzazgi smolnej szlachcica wasatego, siedzącego na beczce wśród złota. Miał na sobie kontusz karmazynowy z granatowymi wylogami, żupan biały, czapkę rogatywkę, ale z pościętym sukrem, poszarpanym barankiem: nie miał szabli, ni pasa. Zły był bardzo, to wasa zakręcał, to lizał palce obcięte, krwią ociekające, to malmazję z beczki wypijał, to stękał, to powtarzał: „przeklećci piskorze i mnie diabłu Borucie palce obcieli. Bodajbym ich nie znał! Oni od diabła mocniejsi!" Wylęklam się Boruty, bo tak, to był on, ów djabł straszny, co w podziemiach zamku strzegł złota. Kilka set lat tu siedział, światłości dziennej nie oglądał, tylko wino zapijał... Ale raz opuścił loch ciemny, na wesele się zaprosił: pił, do tańca z panną młodą stanął, a potem się z panem młodym bił. I oto szlachcic polski go pokiereszował, i palce z rękawicą szablą odmierzył—aż Boruta znów do lochu się schronił. Nie mile mi było z Borutą spotkanie, więc zwróciłam się z drogi. W tym rozległ się huk straszny—to Boruta kichnął; zatrzęsł się zamek, wszystkie krople, co były w pobliżu straciły równowagę,—zakolowało się, jakby zakipiało, wytworzył się wir. Długo borykałam się, nim się z kręgu wydostałam. Odtąd miejsca tego unikałam starannie.

(d. c. n.)

Ks. Misjonarz nawet w codziennych wypadkach okazywał się jasnowidzącym, to też od wieśniaczki która przyniosła mu ofiarę, daru nie przyjął, mówiąc, jajka podebrałaś u sąsiadki, a masło w niedzielę robiłaś i powiedział prawdę.

Mówił również, iż nie życzy sobie, aby go pochowano na cmentarzu św. Leonarda, bo nie chce aby mu „po nosie jeżdżono“ (Słowa powyższe stosują się do przeprowadzonej przez cmentarz drogi do dworca kaliskiego.)

Ks. Kłopotowski licząc lat 61 czy 62 życia, dobiegał już do kresu swej pielgrzymki na ziemi. Przed zgonem miał jeszcze kazanie, które trwało półtrzeciej godziny, a na zakończenie oświadczył: trzy razy zapadałem w letarg, teraz umrę na dobre, pochowajcie mnie zaraz, już się więcej nie przebudzę. Jakoż Zgromadzenie Szewców w Łowiczu w swej Kronice miasta zapisało — „dnia 24 listopada 1834 r. umarł ks. Kacper Kłopotowski Misjonarz, który był taki kaznodzieja, że co tylko ludziom powiedział, to się spełniło“. Przemawiał zawsze obrazowo, porywająco, głosem to pełnym błagania, to grozy. Słowa jego gorzały miłością, miękczyły zatwardziałe serca ludzkie, zaszczepiały braterstwo, to też na jego kazania gromadziły się tłumy słuchaczy.

Konfratrzy ciała pracowitego, szanowanego kapłana, całkowicie oddanego służbie Bożej, złożyli na wieczny spoczynek w grobach swej kaplicy, znanej pod nazwą „Prymasowska“, a którą w r. 1886 oddano na cerkiew parafialną prawosławną p. w. ś. Jana Chrzciciela.

Mieszkańcy miasta a i lud z Księstwa i sąsiednich powiatów, o swym Ojcu duchownym nie zapominają, ustawicznie o nim wspominają i rok rocznie w Dzień Zaduszny, dają na wypominki i proszą o „Zdrowaś Marja“. I teraz przypominają jego przepowiednie, które w znacznej mierze już się sprawdziły. Może Bóg Wszechmogący sprawi, że modlitwy koronne naszego ludu, gromadzącego się u stóp ołtarzy, odwrócą i obecną grozę od nieśczęśliwej Ojczyzny i Łowicza, albowiem

„Matka łaskawa, tuszę że się stawi,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi

Boć nie nowina Maryi puklerzem
Zastaniać Polskę.“

Zenon.

W dzień Zaduszny.

(Ciąg dalszy).

Mijały dnie szare. Wlokły się jako zółwie; przesuwaly, jako galki różańcowe, płynęły ciągle, jako te lzy matczyne. Ciężkie — bo tęsknicą wypełnione; ciemne i ponure, bo w oczach, które na nie patrzyły czarny smutek mieszkał.

Stara matula co dzień dreptała, podpierając się kijkiem, do księdza proboszcza, by dowiedzieć się, czy nie nadeszła jaka wiadomość od syna.

Szła zawsze ożywiona nadzieją, z otuchą w sercu i z wiarą w miłosierdzie Boże — wracała zaś przybita, starczo przygarbiona, z zaszklonymi przez gorzkie lzy oczyma.

„Gdzie on? gdzie? Czy aby żyje, czy aby zły wróg nie zrobił mu jakiej krzywdy? — i na samo to przypuszczenie zęgnęła się przerażona.

I tym gorętsze zanosiła modły do Niebieskiej Królowej i tym dłużej klęczała przed Jej obrazikiem w swej samotnej, ubogiej izdebce.

I wysłuchiwała Panienka jej modłów serdecznych. Raniuteńko stary proboszcz sam przyniósł list od syna.

Matula przysiadła aż na stolku, tak się pod nią rozdygotały nogi z radości; lzy ciurkiem posypały się po zwiędłych, pomarszczonych policzkach, choć uśmiechały się bezzębne usta.

— O mój dobrodzieju łaskawy, jest pisanie od niego? jest? Przeczytajcie go, przeczytajcie, niechże usłyszę już słowa mego Stasika. I pochyliła się do kolan dobrodzieja.

— Przeczytam, to się rozumie, moja matko! Cieszcie się, syn wasz żyje, zdrow, bije się za dziesięciu, sprawia się odważnie, bo jak pisze, dostał już medal w nagrodę.

I rozwinął list, pisany grubymi, ale wcale udatnemi literami, zaczął czytać:

„Droga sercu memu synowskiemu matulu. Już drugi miesiąc idzie, jak nie dawałem znaku o sobie. Ale mieliśwa tyle bieżaniny, marszów, przejazdów z jednego miejsca na drugie, że i czasu nie było nawet na kolanie coś napisać. A wy pewnikiem już żeście się o mnie martwili, matuś moja serdeczna. Ale ja zdrow, matuleńku, nieraniony, choć mi kule koło uszu, jako te natrętne baki, brzękały. Na początku, jak nas matulu popędzili na bój, jak zobaczyłem przed sobą ten gąszcz ludzi, co jakby ciemny, gęsty bór zaczęli się przed oczami, jak usłyszałem harmaty, co kieby pioruny ziały ogniem i hukwały przerozgłosnie — to mi matulu ciemnik oczy zaslonił, a serce to mi się tak ścisnęło, jak serek w prasie. Ale jak wojsko nasze huknęło „Pod Twoją obronę“, to poczułem taki zapal i taką odwagę i siłę, że zdawało mi się, że we mnie dziesięciu takich Stachów, jak ja, siedzi. Jak nam zakomenderowali: pal i bij — to jakem się rzucił na wroga, to już sam siebie nie czułem. Wiedziałem tylko, że choć się rzucałem w największe kupy ludzi, to tam się zaraz luz robił. Biliśwa się tak że dwie godziny i wybiliśwa nieprzyjaciela prawie co do jednego. Spracowałem się tak, jak po całodziennym mlocce. Nasz generał, to jest niby matulu ten nasz najstarszy wojownik, przypiał mi potym krzyżik, poklepał po ramieniu i powiedział matulu, że zuch jestem. Wiedzicie, matulu, że płakać nie potrzebuje, bo ja zdrow jak ryba, biję się na wojnie chwacko, choć wiecie, że w domu nigdy nikim tego nie robił. Ale wiedzicie tu, to co inszego: tu trzeba bić wroga, co chce wleźć w naszą ziemię i z chłopów chce swych wołów roboczych porobić. Ale my się nie damy! O nie! Do jednego wyginem, a nie damy naszej ziemi, tej wielkiej matuli całego narodu naszego. Tak nam Panie Boże dopomóż, Panienko nasza Najświętsza. Tylko mi matulu serce porywa straszna tęsknica za wami. Tacyście już starzy spracowani, jak wy sobie tam radzicie. Ale matulu ja wrócić może już niedługo, może za miesiąc da Bóg. Bo ten generał powiedział, że jeżeli się tak zawsze sprawować dzielnie będziem, jak dziś, to nieprzyjaciela duchem wykurzym. A więc zostańcie z Bogiem moja matuleńko rodzona i nie martwcie się. Przyjdę z pewnością. Wasz kochający syn Stasik“.

Stary dobrodziej skończył. Matka siedziała na ławie jak przykuta. Każde słowo umiłowanego syna było jak ożywcza krynica dla jej zbolalego serca. Miłość, duma, radość, nadzieja — wszystkie te uczucia wirowały w jej zapadłej piersi, tamując oddech.

— O mój miłościwy dobrodzieju, więc to prawda, więc on ogląda jeszcze słon-

ko Boże, więc jego sokole oczka spoglądają na ludzi, więc jego ręce trzymają jeszcze szabelkę, a nie czarny krzyżik trumienny, a serce bije i tęskni za matulą. O! niechże święci janieli odpędzają swemi złocistemi skrzydełkami wszelki smutek od dobrodzieja, że mi tyle radości przyniósł dziś.

I starcze, powiedle jej usta przyłgnęły do ręki siwiuteńkiego proboszcza.

— Bogu należy dziękować, moja dobra Maciejowo, nie mnie. On widział wasze lzy i wasz smutek i pocieszył was. Bo dobroć Boska większa jest niż złość ludzka. Cicho... cicho... no, znowu płaczecie? czego? czego? — i wyciągnawszy chustkę z kieszeni, zaczął głośno wycierać nos, aby ukryć lzy wzruszenia i jemu gwałtem cisnąć się do oczu.

— To z radości, tysiącku jasny, serce to człowiekowi kieby wosk mięknie. Boć to moja jedyna osłoda w niedoleżnej starości, ten Stasik serdeczny. A dobre to dla starej matuli! Bywało jeszcze jutrzeńka za dalekim borem śpi, a on już zrywa się z łóżka. Wody przyniesie, drzew narąbie, w kominie napali, aby starej matuli było ciepło, bydelko oprzątnie. A ciągiem ino: a nie wstawajta matulu, krzynekę jeszcze poleżta, boć nic pilnego nie macie do roboty. A w niedzielę, to z tych pięknych książek, co to mu je księżulek zawsze dawał, tak piękne odczytywał historie, że ino człek by słuchał i słuchał bez końca.

— O tak Maciejowo, chłopak to setny. Trzeźwy, uczciwy, nie latawiec, do książek się rwie. Wyjdzie na ludzi, jak Opatrzność pozwoli. Dziś odpawię mszę na intencję rychłego i szczęśliwego jego powrotu — i siwiuteńki ksiądz wyszedł z izdebki, odprowadzony błogosławieństwami i podziękowaniami starej Maciejki.

(d. c. n.)

Mary Kazimierowicz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Postanowienie obowiązujące dla mieszkańców m. Łowicza i okolicznych wiosek.

1) Żadna prywatna podwoda nie może być przepuszczaną szosą w kierunku **Sochaczewa i Bolimowa** zarówno z Łowicza jak i do Łowicza.

2) Wychodzenie mieszkańców na ulicę po godzinie 7 ej wieczorem, surowo wzbronione.

3) Z miasta nikomu wyjeżdżać nie wolno i pozwolenie na wyjazd nikomu się nie wydaje.

4) Na ulicach i placach miasta winien być absolutny porządek, zarówno na ulicach jak i placach żadne prywatne podwozy zatrzymywać się nie mogą. Ruch jest dozwolony jedynie po trotuarach.

5) Sprzedaż napojów alkoholowych, piwa, oraz surowych owoców i jagód surowo wzbroniona.

6) Zabrania się wszelkich zgromadzeń na ulicach, jak również chodzenia pomiędzy oddziałami wojsk i rozmowy z żołnierzami.

7) **Za niszczenie przewodników telefonicznych lub włączanie ich, winni będą oddawani pod sąd polowy.**

8) Na teren stacyjny dróg żelaznych, jak również wewnątrz budynków stacyjnych—wejście osobom obcym wzbronione.

9) Policja miejska winna być zawsze na swoich stanowiskach. Strażnicy powinni bezwarunkowo znajdować się **na placach**, na wyjazdach z miasta, na szosach w kierunku **Bolimowa i Sochaczewa**, oraz przy miejscowym kantorze pocztowo - telegraficznym.

10) Za porządek w mieście zarówno policja jak i magistrat—odpowiadają na zasadzie praw stanu wojennego.

11) Każdy mieszkaniec miasta za przekroczenie któregośkolwiek z powyższych punktów, karany będzie podług praw stanu wojennego.

12) wszystkie osoby podejrzane należy natychmiast dostawiać do sztabu oddziału—Komendantowi.

Komendant m. Łowicza Sztab - Kapitan Borchsenius.

× **Pomoc dla żon zapasowych.** W ubiegły wtorek, Komitet Obywatelski z funduszy zebranych przez siebie, udzielał pomocy żonom zapasowych powołanych na wojnę. Jakkolwiek środki Komitetu, są dosyć szczupłe w obec niewnoszenia regularnie rozłożonych na mieszkańców składek, jednak Komitet wypłacił dosyć pokaźną kwotę, płacąc po 5 rubli na osobę.

× **Druty telegraficzne.** Przed ogródkiem stacyjnym, od strony wschodniej, leżą w poprzek drogi zwieszające się ze słupów, druty telegraficzne. Druty te są istną pułapką dla przechodzących, zaś konie, zaplątawszy się w nie, mogą pozorywać kopyta. Na zwróconą uwagę, zamiatający tamże stróż stacyjny odrzekł, że to nie do niego należy, wreszcie nikt mu nie kazał tego sprzątać.

+ **Psucie telefonów.** Nieznani sprawcy psują druty telefonów wojskowych których pilnowanie powierzono milicji obywatelskiej. Zwracamy uwagę — że winni niszczenia telefonów podlegają sądowi wojennemu. Rodzice powinni też przestrzegać dzieci, które z figlów mogą uciąć kawałek sznurka, niewiedząc, jak wielka może ich za to spotkać kara.

+ **Uciekinierzy.** Niektóre osoby uciekające pieszo do Sochaczewa — już powróciły i obecnie kurują się w domu z zaziębienia.

+ **Obiady bezpłatne** wydawane przez Komitet Obywatelski ciągle cieszą się powodzeniem. Często i żołnierze korzystają z obiadów gdy szybko w dalszą iść muszą drogę. Zastęp szanownych współpracowniczek coraz bardziej się zmniejsza, co chwila ktoś ubywa z szeregu, mały już poczet pozostał z panią Mateusową Tatarzyńską na czele, pracującą wytrwale, która mamy nadzieję, że placówki nieopuści.

+ **Ocena strat.** W miastach Królestwa Polskiego, opuszczonych przez Niemców gdzie nie funkcjonują jeszcze instytucje rządowe, z zezwolenia ministerjum sprawiedliwości, jak pisze „Dzień” adwokaci przysięgli mają prawo dokonywać oględzin lokalów prywatnych, zniszczonych przez żołnierzy niemieckich, i w obecności dwóch świadków sporządzać protokoły wyrządzonych szkód.

+ **Pracownicy Czerwonego Krzyża.** Bawi w naszym mieście hrabia Tyszkiewicz z ramienia Czerwonego Krzyża, zapisując przy pomocy Komitetu Obywatelskiego młodych ludzi na listę pomocników, na wypadek, gdyby okazała się potrzeba szybkiego ratunku zarówno w mieście jak i okolicy — w obec toczących się bojów. Przyznać trzeba, że chętnych dużo się zapisało. Każdy czuje się w obowiązku w jakikolwiek sposób przyczynić się do niesienia ulgi ranionym. W obec braku środków opatrunkowych, a zwłaszcza bandaży—panie nasze wieczorami przygotowują szarpie płóciennę. Pierwszy to raz od lat wielu, widzimy nasze niewiasty czyniące przygotowania dla rannych bohaterów na polu bitwy, i mimowoli przenosimy się myślą w czasy Chocima, Wiednia i Obertyna, gdy prababki nasze pomoc swą niosły rannym rycerzom.

+ **Nafta.** Komitet Obywatelski poczynił zakupy nafty i soli w Warszawie, wobec czego artykuły te uległy niższe, a zwłaszcza nafta. Obecnie garniec nafty w detalicznej sprzedaży kosztuje kop. 90. Główną przyczyną podrożenia jest utrudniony dowóz, gdyż kolej transportów nie przyjmuje, konie zaś pozabierali Niemcy i brak ich bardzo odczuwać się daje, wskutek czego, za towar przywożony końmi z Warszawy, pobierana jest opłata po kop. 80 od puda.

Kursy 10-miesięczne ogrodniczo - pszczelnicze.

Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze, korzystając z przywrócenia komunikacji pocztowej, pragnęłoby jaknajrychlej rozszerzyć wieść, iż kursy swe coroczne gotowe jest w każdej chwili uruchomić w całym zakresie.

Odcięcie Warszawy od świata nastąpiło właśnie wówczas, gdy korespondencja Towarzystwa z kandydatkami i kandydatami na kursa była zaledwie rozpoczęta. Obecnie, miejmy nadzieję, słuchaczki i słuchacze kursów zdołają pokonać przeszkody w porozumieniu się z Towarzystwem i wnet staną do nauki zawodowej w liczny zastępie. A zdając sobie sprawę z obowiązków pokolenia przyszłości, staną do nauki niewątpliwie z zapałem i wytrwałością pracowników, którzy muszą swej ukochanej ziemi przywrócić płodność i krasę utraconą we krwi i pożodze.

Kursy 10-miesięczne dla kobiet i mężczyzn Towarzystwo urządza w swej siedzibie przy ul. Wiejskiej № 12 w Warszawie.

WOJNA.

Wielka bitwa między Wisłą i Wartą.

Piotrogród, 18-go listopada. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

Na froncie pomiędzy Wisłą a Wartą walki trwają i nabierają charakteru wielkiej bitwy ze znacznymi siłami niemieckimi.

Niemcy cofają się z Prus Wschodnich.

Piotrogród, 18 listopada. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W Prusach Wschodnich nieprzyjacieli cofa się na front Gombin-Węgoborg, trzy-

mając się jednakże na przejściach pomiędzy jeziorami Mazurskimi.

Zdobycie Lanksargenu.

Piotrogród, 18 listopada. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W niedzielę, po uporczywej walce od godz. 8-jej rano do 1-jej wieczorem, wojska rosyjskie zdobyły pograniczne miasteczko Lanksargen w Prusach, obok Taurogu.

Pod Jakóbowem, w pobliżu Kretyni, rozbitý został oddział niemiecki, który rozgrabiał majątek Parczewskiego. Zabrane mienie przez Niemców, zwrócono pokrzywdzonemu.

Panika na Śląsku.

Specjalny korespondent „Evening” z Berlina otrzymał wiadomość o wybuchłej ogólnej panice na Śląsku, skąd ludność gromadnie ucieka, unosząc z sobą wszystkie kosztowności i pieniądze, kierując się do Berlina, Drezna i innych miast zachodnich cesarstwa niemieckiego.

Atak na arjergardy austriackie.

Piotrogród, 18 listopada. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W Galicji straż tylna austriackie zostały przez nas atakowane w okolicach Dukli i przełęczu Uzeckiej.

Potyczki na granicy obwodu bałtyckiego.

Piotrogród, 18 listopada. Ze sztabu armii kaukaskiej:

W dniu 16 listopada odbywała się wzajemna strzelanina na granicy obwodu bałtyckiego. Usiłowania Turków posunięcia się naprzód w kierunku Erzerumu nie miały powodzenia. Partja Kurdów rozpoczęła strzelaninę z saperami rosyjskimi w Azerbejdżanie. Kurdowie rozproszeni. W innych oddziałach bez zmian.

Przed wojną grecko-turecką.

Donoszą z Salonik do „Kurjera Piotrogródzkiego”, że układy z Turcją zastrzyły się nadzwyczajnie. Co chwila oczekują zerwania stosunków dyplomatycznych. Na granicę północno-wschodnią bezustannie wysyłane są pociągi przepełnione wojskiem. Ze źródeł najkompletniejszych donoszą, że sytuacja jest nadzwyczaj poważna. Co chwila oczekują wypowiedzenia wojny.

Strata Niemców nad Izerą.

Korespondent „Times” donosi, że na mocy oświadczenia wziętych do niewoli oficerów niemieckich na początku bitwy nad Izerą, Niemcy zgromadzili prawie 500 tysięcy ludzi.

Ogółem straty armii niemieckiej nad Izerą, wedle słów tych jeńców, dochodzą do 90 tysięcy ludzi. Szczególnie wielkie straty są wśród oficerów. Mówią, że zabitych jest również 5 generałów.

„Dzień”.

**Stowarzyszenie Współdzielcze
Łowickich szewców**

„PRZYSZŁOŚĆ”

posiada na składzie wszelkie gatunki skór różnych marek fabrycznych.

Sklep Nowy Rynek № 162.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Para koni siwych z wozem, złapane, znajdują się na Kurabce, u Dłużniewskiego. 1162-1-1.